Adam Mielczarek[1], *Wewnątrz czy poza systemem?*, „Res Publica", 1989, nr 4, s. 29–32.
Hasła przedmiotowe: Okrągły Stół, przemiany polityczne, opozycja a władza.

Tak, jednym z zasadniczych problemów obecnej sytuacji jest to, że Okrągły Stół w żaden sposób nie wyzwolił oczekiwanej społecznej energii i że do przełomu politycznego, jaki się dokonał, Polacy nadal podchodzą z ogromną rezerwą. Pragnę tutaj podkreślić jedną z przyczyn tej apatii – jak sądzę równie ważną, jak te szerzej opisane w tekście Śpiewaka[2]. Mam na myśli nieklarowność sytuacji, jaka zarysowała się, gdy, mówiąc obrazowo, generał Kiszczak[3] serdecznie uścisnął dłoń Adama Michnika[4].

Wejście z rozmowy z ekipą rządzącą musiało wywołać kłopoty z tożsamością opozycji, musiało pociągnąć za sobą wątpliwości do reprezentatywności grona, jakie zasiadało przy stole, spory wokół proponowanych „w imieniu społeczeństwa" rozwiązań. Zastrzeżenia te są zrozumiałe, jednak ich przesadne roztrząsanie w niczym rozumienia istoty sytuacji nie poprawia. Jest to raczej problem zastępczy w stosunku do kwestii bardziej podstawowej – kwestii przyczyn, dla których do nagłego zwrotu w polityce władz doszło.

Do rozmów doszło mianowicie nie w wyniku wewnętrznych napięć w kraju. Spowodował je trywialny brak pieniędzy w skarbie państwa i generalna gospodarcza klapa, a jedyną przyczyną, dla której komuniści zgodzili się kooptować opozycję do władzy, była pilna konieczność zapełnienia pieniędzmi kapelusza, z którym rząd jeździ nawet nie po kraju, lecz po Zachodzie… Okazało się więc, że w rozmowach jedynym argumentem, jakim dysponuje strona opozycyjna, jest coś, nad czym nie ma ona najmniejszej kontroli, coś z czego samodzielnie w żaden sposób nie jest w stanie skorzystać. Oznaczało to więc dość upokarzającą konstatację, że wieloletnie zmagania heroiczny okres oporu w stanie wojennym nie zaowocowały w kraju żadnym skutecznym środkiem nacisku na władze, i strajki, uliczne marsze, tysiące ton zadrukowanego papieru nic zupełnie nie ważą w politycznej rozgrywce. Usprawiedliwiało to też fakt, że inicjatywę w negocjacjach mieli od początku do końca komuniści, a reprezentacji wałęsowskiej „Solidarności" nie pozostawało nic poza przyjmowaniem do wiadomości składanych przez rząd ofert i kłócenia się o szczegóły. Zamiast jednak przyznać otwarcie, że uchwalane reformy są niekontrolowanym procesem odgórnym, a przygotowywane wybory jedną wielką lipą (choć oczywiście

[1] Adam Mielczarek – socjolog, współpracownik pisma „Res Publica".
[2] Paweł Śpiewak (ur. 1951) – socjolog i historyk idei, w 1979 współzałożyciel pisma „Res Publica".
[3] Czesław Kiszczak (1925–2015) – działacz komunistyczny, generał, minister spraw wewnętrznych PRL w latach 1981–1989, współodpowiedzialny za wprowadzenie stanu wojennego.
[4] Adam Michnik (ur. 1946) – polski historyk i publicysta. Działacz opozycji demokratycznej w PRL, członek KOR, współpracownik pism drugiego obiegu, więzień polityczny w PRL.

korzystniejszą dla nas niż lipy poprzednie) lub zdystansować się od nich z przyczyn etycznych, niemała część opozycji wolała pominąć te sprawy milczeniem.

Nie sądzę przy tym, aby mętny język, jakim przedstawiciele opozycji zaczęli się posługiwać przy Okrągłym Stole, był efektem oddziaływania partyjnej nowomowy czy też „wchłonięcia" tych ludzi przez system. Kryła się za tym raczej wyższa niemożność przyznania się do politycznej bezsilności i ujawnienia rozmiarów ryzyka, na jakie poszła „Solidarność" godząc się na legalizację w takich warunkach. Zagrożeń tych najbardziej świadomi – aż do przesady – są solidarnościowi fundamentaliści. I jest rzeczą symptomatyczną, że opozycja związana z Okrągłym Stołem nie zdobyła się na rzeczowe przedyskutowanie ich argumentów. Zamiast nowego, dostosowanego do zmienionej sytuacji języka opisu, przeciwstawiono im pewien konstrukt ideologiczny, który – posługując się polityczną retoryką kompromisu – uniknął odpowiedz na podstawowe dla polityki pytanie: o własny kapitał polityczny; był więc próbą opisu gry z pominięciem danych o własnych figurach.

Opozycja w tym kraju nie opiera się na ludziach, którym zależy przede wszystkim na tym, by krócej stać w kolejkach czy taniej kupować masło. Jej bazę stanowią ci, którzy wiążą z nią swe nadzieje na znaczącą poprawę szans życiowych, na zmiany instytucjonalne i systemowe. Dlatego to, co mówiło się o polityce, miało znaczenie kluczowe. I fakt, że wobec tak rozumianego elektoratu opozycyjnego grupa wałęsowska nie wystąpiła z żadną odpowiedzią na zarzuty przeciwnych Okrągłemu Stołowi fundamentalistów, oddając im w ten sposób pole w sprawach opisu generalnej sytuacji politycznej – jest rzeczą niepokojącą.

W trakcie Okrągłego Stołu nie miało to może jeszcze zbytniego znaczenia – autorytet ludzi, którzy się w te rokowania zaangażowali, jest mimo wszystko niemały – lecz nie można opierać się tylko na autorytecie, który, co więcej, już dziś jest podkopywany przez nieuniknione utarczki wynikające z braku mechanizmów demokratycznych. Więc jeśli nie boję się o poparcie dla opozycji, to uważam, że od wyniku sporu zwolenników rozmów z fundamentalistami zależeć będzie, czy uda się wykorzystać rzeczy osiągnięte przy Okrągłym Stole, czy też trwać będzie stagnacja społecznej energii. Opozycja decydując się na legalizację sięgnęła bowiem po nowe środki działania, których legitymizacja, zwłaszcza w niejasnej i nieczystej sytuacji wytworzonej przez Okrągły Stół, wcale nie jest tak oczywista.

Obecny spór z fundamentalistami dotyczy przecież tożsamości i niezależnie od powstania dla Związku nowej, legalnej płaszczyzny działania kwestie identyfikacji emocjonalnej i zaufania nadal mają znaczenie podstawowe. Trudno też pominąć milczeniem ich znaczenie polityczne. Bowiem skoro jedyną kartą biorąca „Solidarności" w rozmowach były zachodnie kredyty, to w chwili, gdy one po prostu przyjdą, ustanie przyczyna rządowej polityki otwarcia. Opozycja w strukturach tego państwa, czyli w politycznej grze, dysponować teraz będzie reprezentacją w ciałach ustawodawczych – i niczym więcej. Czy ten kapitał będzie się powiększał, zależy od tego, jak potoczą się

losy nowych, legalizujących się ciał demokratycznych, stowarzyszeń itp. To dopiero umożliwi rozpoczęcie jakiejkolwiek rozgrywki z panującymi w tym kraju instytucjonalnymi *lob bies*: wielkoprzemysłowym, wojskowym, aparatu partyjnego i niestety wielu innymi. Walka polityczna nie będzie się przecież toczyć w parlamencie. Wiele zdaje się wskazywać, że odwrotnie niż w czasie poprzedniego karnawału, tym razem ośrodkiem społecznego ruchu będzie wieś – co biorąc pod uwagę charakter jej dążeń ekonomicznych (w porównaniu, na przykład, z interesami robotników wielkich zakładów pracy) jest zjawiskiem pocieszającym.

Wszelako na razie wszystkie instytucje opozycyjne, nawet jeśli zalegalizowane, znajdują się poza państwem, poza wewnętrzną logiką, jaką rządzi się PRL – po 13 grudnia[5] trudno o tym zapomnieć. Taka też jest tożsamość opozycji. Choć być może Okrągły Stół legitymizował to państwo na potrzeby zachodnich wierzycieli, to nie ma powodu, by legitymizował je na potrzeby opozycji, a już absurdem byłoby to robić za darmo. Jeśli opozycja ma zamiar legitymizować poprzez zawłaszczenie, a – jak sądzę – o to nam chodzi, to jest rzeczą konieczną wyraźne oddzielenie obszarów legitymizowanych i odrzucanych jako obce, a także działania wewnątrz struktur państwowych – czyli politycznego *sensu stricto*, od działania obywatelskiego, bazującego na opozycyjnej tożsamości – które politycznym stawać się będzie w miarę przekształcania się w zorganizowane grupy nacisku.

[5] Nawiązanie do daty wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981.